

WAZNIK WIA DOMOSCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 309

Krwawy strajk w Berlinie

W wyniku starć z policją — liczni zabici i ranni Strajkujący demolują autobusy i tramwaje

BERLIN (tel. wł.). Sytuacja polityczna w Niemczech w przeddzień wyborów wygląda bardzo poważnie. Rząd Papena, którego szanse nie były mocne znalazł się w sytuacji bardzo ciężkiej. Strajk w miejskich przedsiębiorstwach komunikacyjnych w Berlinie doznał dalszego zaostrenia. Starcia uliczne trwają i pociągają za sobą ofiary w ludziach. Wczoraj zginęło od razu cztery osoby zaś 20 osób zostało rannych. Posterunki strajkujących demolują wozy, które jadą puste, ale pod silną osłoną uzbrojonej policji. Wobec tego wozy tramwajowe i autobusowe zostały zpowrotem wycofane.

Nie udało się dotąd uruchomić ani jednej linii autobusowej, ani tramwajowej. Z kilku remiz wozy tramwajowe nie zdołały wyjechać z powodu przybrania groźnej postawy przez tłum, zgromadzony na ulicy przed remizą.

Na Schoenebergu doszło do starć pomiędzy strajkującymi a policją, przyczem jeden robotnik został zabity a 4-ch odniosło ciężkie rany. Do zajścia tego doszło w chwili, gdy jeden z wozów wyjeżdżających na miasto obrzucony został kamieniami. Interweniująca policja została przyjęta przez tłum wyzwiskami „pachołki Papena”, „krwawe psy” i t. p. Policja użyła broni palnej, dając kilka salw. Po południu w Schoenebergu zajścia się powtórzyły, przyczem tłum zaatakował policję, która użyła broni palnej, ciężko raniąc jedną z robotnic. Do podobnego krwawego zajścia doszło również w dzielnicy Treptow, gdzie tłum robotników zaatakował kamieniami autobus, usiłujący wyjechać na miasto. Policja, nie mogąc uporać się z demonstrantami przy pomocy pałek gumowych, zrobiła użytek z broni palnej, raniąc ciężko dwie osoby. W jednej z ulic został w czasie salwy policyjnej zabity robotnik.

Z pośród 10-ciu, uruchomionych dziś autobusów 9 zdemolowano kamieniami w ciągu godzinnego kursowania. Jeden z wozów był ostrzeliwany z ukrycia.

Przez jakiś czas zaczęło krążyć po ulicach kilka wozów tramwajowych pod osłoną pogotowia policyjnego. Publiczność w obawie aktów sabotażu, z wozów tych prawie nie korzystała. W kilku miejscach przecięto przewody elektryczne, doprowadzające prąd do tramwajów. Zdemolowano również przed kilku remizami zwrotnice.

Wpoprzek linii tramwajowej na jednej z wielkich ulic południowo - zachodniej części miasta strajkujący ustawili barykady z

wywroconych wozów, zatrzymując całkowicie ruch uliczny.

Rząd Rzeszy i wicekomisarz dla Prus postanowili strajk krwa wo i za wszelką cenę stłumić. Groźby i pogotowie wojenne policji nie złamało dotychczas strajkujących, wręcz przeciwnie: istnieje prawdopodobieństwo rozszerzenia się strajku. Do strajku na znak solidarności z pracownikami przedsiębiorstw komunikacyjnych, przystąpili robotnicy zakładów oczyszczania miasta.

Również robotnicy gazowni postanowili nie uznać obniżki płac i wyrazili gotowość przystąpienia do strajku.

Gdyby strajk objął wszystkie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, co wcale w obecnej chwili nie jest wykluczone, wówczas pozycja rządu będzie więcej aniżeli krytyczna.

Najcharakterystyczniejszą rzeczą w obecnej sytuacji jest wspólny front hitlerowców z komunistami. Właśnie ta okoliczność niesłychanie osłabia pozycję rządu. Kanclerz Papen apelował do hitlerowców, aby nie dawali „rządowi narodowemu” ciosu z tyłu. Apel ten jednak minął bez echa. Rząd zarządził mobilizację wszystkich rezerw policyjnych, oraz, wedle pogłosek, wojska.

Oryginalna demonstracja pracownicza

Głodowa manifestacja pracowników stołecznego Magistratu

Pracownicy wydziałów administracyjnych stołecznego Magistratu urządzili wczoraj oryginalną demonstrację, która w jednej chwili spopularyzowała się w opinii pod nazwą „głodowej demonstracji pracowniczej”.

Jak już wczoraj zapowiadaliśmy, pracownicy postanowili po pracy nie opuszczać biur magistrackich do godziny 6-tej, jeśli zarząd miasta nie wypłaci im zaległych poborów. Wypłata nie została uskuteczniiona, więc pracownicy demonstracyjnie pozostali w biurach. Nie załatwiano żadnych czynności urzędowych, lecz trwano manifestacyjnie na posterunkach. Demonstracja miała przebieg zupełnie spokojny. Przed południem prezydent

miasta Słomiński przyjął delegację pracowniczą, której oświadczył, że przyjmuje do wiadomości list otwarty Związku, przysługując pracownikom wiele słuszności. Obiecał poza tem wypłacić pracownikom w listopadzie połowę należności za październik. Większa wypłata nie jest możliwa ze względu na stan kasy miasta.

Wieczorem odbyło się posiedzenie delegatów, na którym zapadła uchwała prowadzenia dalszej akcji demonstracyjnej. W poniedziałek pracownicy administracyjni nie opuszczają również biur i pozostaną w nich przez całą noc do wtorku. We wtorek rano rozpoczyna normalne czynności urzędowe. W poniedziałek po południu zapadła uchwała co do dalszej akcji. W zebraniu wezmą udział delegaci wszystkich przedsiębiorstw miejskich.

Bandyci chińscy zdobyli stację kolejową

Zabili obsługę a dworzec spalili

TOKIO. (PAT). — Wczoraj po północy 60-ciu bandytów zajęło dworzec na węzłowej stacji mandżurskiej linii kolejowej w Supingka. Dworzec podpalono.

Naczelnik stacji oraz dwaj funkcjonariusze kolejowi zostali zabici. Trzej inni funkcjonariusze ponieśli śmierć w płomieniach. Pociąg towarowy, jadący do

Dairen, przejeżdżając w tym czasie przez stację, zwiększył szybkość jazdy, przez co zdołał uisć przed napadem.

Robotnicy wielkiej fabryki łódzkiej otrzymali wymówienie

ŁÓDŹ. (tel. wł.). — W wielkiej firmie łódzkiej Scheiblera i Grohmana z powodu trudności

finansowych nie wypłacono robotnikom w ubiegły czwartek za robków. Wszyscy robotnicy otrzymali dwutygodniowe wypo

wiedzenie pracy.

W fabryce pracuje przeszło siedem tysięcy robotników.

W poniedziałek rozpoczyna się wielki proces w Łodzi przeciw P.P.S.-lewicy

ŁÓDŹ (tel. wł.). — W poniedziałek przed Sądem Okręgowym w Łodzi stanie 36 członków P. P. S.-Lewicy.

Sprawa, którą rozpatrywać będzie sąd łódzki, wiąże się z kongresem PPS-Lewicy, który miał się odbyć w dniu 1 i 2 lutego 1931 r. Na salę obrad przy ul. Podleśnej 26 wkroczyła policja i aresztowała wszystkich uczestników kongresu w liczbie 352 osób. Część aresztowanych została zwolniona, część zatrzymana do dyspozycji prokuratora. W rezultacie 40 osób z po

śród aresztowanych prokurator pociągnął do odpowiedzialności karnej.

Z 40 oskarżonych czterech zbiegło i ukrywa się dotychczas. Pozostali w liczbie 36 staną przed sądem.

Akt oskarżenia obejmuje 104 strony druku. Prawdopodobnie pierwszy dzień rozprawy zajmie całkowicie odczytanie obszernego aktu oskarżenia. Poza tem akta stanowią 12 tomów po 200 stron każdy obejmujące zeznania i opis działalności PPS-Lewicy od r. 1926 do 1931 r.

36 oskarżonych broni 40 adwokatów, częściowo z Łodzi, częściowo z Warszawy. Komplet sędziowski prócz przewodniczącego i dwóch sędziów asesorów posiadać będzie jeszcze sędziego zapasowego. Oskarżają: prokurator Mantecki i podprokurator Komorowski.

Liczba miejsc w sądzie dla publiczności została znacznie ograniczona, gdyż zawezwano 80 świadków. Powiększono natomiast liczbę miejsc dla sprawozdawców sądowych, którzy zgłosili się nietylko z całej Polski, ale i z zagranicy.

Należy dodać, że głównym działaczem PPS-Lewicy był głośny poseł Czuma. Na terenie Łodzi twórcą i założycielem PPS-Lewicy jest Franciszek Glowacki, który utrzymywał z Czu Wielki proces w Łodzi.

Uchwały Rady ministrów o poborze rekruta

Wczoraj pod przewodnictwem premiera Prystora odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem Rada po załatwieniu szeregu spraw bieżących uchwaliła projekt ustawy o poborze rekruta, szereg projektów ustaw ratyfikacyjnych oraz kilka projektów rozporządzeń P. Prezydenta Rzplitej, dotyczących uproszczenia administracji.

Sowiety proponują Polsce naftę po cenie 10-krotnie niższej

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach przedstawicielstwo handlowe ZSRR słożyło szeregowi firm, prowadzących na szeroką skalę handel przetworami naftowymi ofertę na sprzedaż nafty sowieckiej. Ceny proponowane przez Sowiety są niezwykle niskie, prawie 10-krotnie niższe od obowiązujących na naszym rynku. Nieprzerobiona nafta, t. zw. olej gazowy, ofiarują Sowiety po 9 dolarów za tonnę loco Hamburg, lub 12 dolarów za tonnę loco Zdobunowo.

Hausner zbiera fundusze na nowy lot

Na wiosnę ponowi próbę przelotu nad oceanem

NOWY JORK. (PAT). — Znanym lotnik, Stanisław Hausner w dalszym ciągu obchodzi z odczytami oświadczenia polskie Dochód z odczytów przeznaczają Hausner na kupno samolotu, aby powrócić lot swój do Polski. Ponieważ zbieranie funduszy obecnie idzie wolno, a Hausner na kupno samolotu potrzebuje 30 tysięcy dolarów, przeto lot

ten musiał on odłożyć do przyszłej wiosny.

W prasie polskiej Hausner oświadcza, że mógł on wprawdzie skorzystać z oferty 50 tysięcy dolarów, którą mu za występ ofiarował wódwilowe teatru amerykańskie, nie chciał jednak z niej skorzystać, pragnąc, aby ten pierwszy lot do Polski był w całości zasługą polską.

Samobójcza śmierć amerykańskiego milionera

Z San Francisco donoszą o tajemniczej śmierci znanego milionera amerykańskiego, Harta Weavera. Weaver był sprzedawcą samochodów, na czym dorobił się wielkiego majątku. Wczoraj znaleziono go w sali wystawowej samochodów. Prawdopodobnie milioner uległ zatruciu

gazami, powstającymi ze spalania benzyny, gdyż kilka motowozów było puszczonych w ruch. Mówią, że Weaver uruchomił motory, mając zamiar ten niezwykły sposób pozabawić się życia.

Ostatnio Waever znajdował się w kłopotach finansowych.

Turek naciągnął Francuzów na pół miliona franków

PARYŻ. (PAT). — Wczoraj sąd karny rozpatrywał sprawę Kehima Beza, Turka z pochodzenia, obywatela rosyjskiego, podsijającego się za księcia Coltanowa i rzekomo posiadającego w okolicy Baku kopalnię nafty. Kerim Beza skazany był już 14 razy na rozmaite kary więzienne, a od roku 1926 ma zabroniony wstęp do Francji. Pozostał on pod zarzutem naciągania latwowiernych, którzy mu powierzyli znaczne fun

dasze. Dokonywał on nadużyć z tem większą łatwością, że rodzina jego istotnie posiadała w Rosji tereny naftowe. Zapominał on jednak dodać, że tereny te zostały znacjonalizowane poczem przeszły na własność towarzystwa angielskiego, które zapłaciło odszkodowanie. Kerim Beza był w posiadaniu rozmaitych dokumentów, z których wynika, że wysokość nadużyć, dokonanych przez niego przekracza pół miliona franków.

Dnia 5 grudnia 12 tramwajarzy stanie przed sądem

Sąd okręgowy wyznaczył już termin procesu w sprawie kilkudziesięciu strajkujących tramwajarzy w Warszawie, jaki miał miejsce w czerwcu 1931 r. Dnia 5 grudnia na ławie oskarżonych zasiądzie 12 tramwaja-

rzy, motorniczych i konduktorów, uznanych przez prokuratora za podżegaczy i prowodyrów strajkowych.

Oskarżenie obejmujące opis na kilkudziesięciu stronach pisma maszynowego, zarzuca pod-

sadnym terorem względem lamistrajków oraz demolowanie tramwajów.

Obrony podjęli się adwokaci: Berenson, Szterling, Benkiel, Winawer, Potok, Breiter, Dąbrowski, Frenkiel i Gacki.

Człowiek czy wściekły pies?

Historja niezwykłego zabójstwa przed sądem

Oryginalny wypadek nieostrożnego zastrzelenia człowieka, którego wzięto za wściekłego psa, rozpatrywany był wczoraj przez sąd apelacyjny.

Było to przed rokiem we wsi Piskórka pod Grójcem. Gdy 19-letni syn gospodarski, Adam Kucharski spał jeszcze, został zbudzony przez matkę, która oznajmiła, że w szopie sasiadów leży wściekły pies, z którym mają sporo kłopotu i proszą, żeby go zastrzelić.

Zerwany ze snu młodzieniec, pośpiesznie naciągnawszy na grzbiet odzież, chwycił za dubeltówkę i pobiegł do zagrody sąsiada Szczepańskiego.

Tam pokazano mu leżącą w szopie kulkę, kłębek, który kształtem swym istotnie przypominał psa. Kucharski radził, żeby wpięć rzucić w psa kamieniem, bo może to być pies któregoś z sąsiadów, ale Szczepański odradził mu to, mówiąc, że do uciekającego psa nie będzie mógł trafić, a nadto pies może rzucić się na obecnych i pogryźć kogoś.

Ponieważ w dubeltówce Kucharskiego tkwił tylko jeden nabój, zdecydował on strzelić do leżącego przedmiotu.

Huknął strzał... a po nim nastąpił jęk człowieka... Okazało się, że był to nie pies, a człowiek, zabity od strzału z dubeltówki. Gdy się o tem dowiedział Kucharski, mimowolny zabójca uciekł w najwyższym przerażeniu z podwórza sąsiadów, już nie oglądając się na trupa.

Szczepański, którzy bez zastanowienia wezwali Kucharskiego z dubeltówką, później z kłopotaniami mimami opowiadali o dziwnym przypadku zauważenia w szopie czegoś, co przypor-

mięno wyglądem swym dużego czarnego psa. Wydało im się nawet, że pies ma na szyi czerwona wstążka i bali się podejść bliżej, jak na odległość pięciu kroków.

Po sekcji zwłok okazało się, że zabitym jest Piotr Mazikowski, włóczęga, pochodzący z pod Lwowa.

Kucharski dowodził, że został wprowadzony w błąd, co do osoby leżącej w szopie przez innych ludzi, którzy człowieka wzięli za wściekłego psa, za co on odpowiedzialności nie ponosi.

Ojciec mimowolnego zabójcy i niektórzy świadkowie wyrazi-

li przypuszczenie, że Kucharski dał strzał do człowieka już nieżyjącego, bo zabitego przedtem przez Szczepańskich. Opinija lekarzy obaliła jednak to twierdzenie.

Pomimo wykazanej przez Kucharskiego wielkiej nieostrożności przy daniu strzału do śpiącego człowieka, bez dokładnego przekonania się o tem, czy istotnie strzela do wściekłego psa, sąd z uwagi że błąd ten był mu zasugerowany i utrwalony w nim przez Szczepańskich, zkażał sprawcę strzału na 6 miesięcy więzienia, a sąd apelacyjny darował tę karę z amnestji.

Obrotne języki

I skore do bicia ręce

P. Amelja Kłębodzka jest osobą bardzo towarzyską. Z sąsiadkami na starym mieszkaniu na Woli żyła w najlepszej zgodzie, ale trzeba trafić, że na Żelaznej (po przeprowadzce), pani Kłębowska żona kierowcy samochodu dowożącego do sąsiadki panią Wiktorję Zakarczyk, żonę woźnicy dorożki konnej.

Mężowie na siebie zpedelba patrzeni: wiadomo konkurencja. Pani Kłębowska wobec Zakarczykowej, zachowywała się z początku wyniosłe, ale potem z sąsiadką przyjaźniła się. Nawet się polubiły i p. szofera przejechała się do p. dorożkarskiej, kiedy p. Zakarczyk na swoim konnym pojeździe licznik sobie sprawił.

Inna sprawa, że pani Amelja nie miała pewności, „czy Walerja ze swoim chłopem w ślubnym związku żyje”. Z temi wątpliwościami podzieliła się Kłębowska z pyską Marysią od doktorstwa i zaraz to doszło do uszu p. Zakarczykowej. Przyjaźniła się w łeb, a w krótkim czasie w twarz dostała i p. Kłębowska.

Poprzysięgła zemstę i nie puściła zniewagi płazem. Spokojnie najpierw do komisariatu poszła, dla spisania protokołu, potem do ambulatorium, żeby jej świadek two pobicia wydała, a na koniec wniosła do prokuratora skargę.

Przed sądem grodzkim p. Zakarczyk zasiadła na ławie oskarżonych. Do winy się przyznała, nie wważając.

„Przecież mnie Kłębodzka w całej kamienicy tak opyskowała, że musiałam jej pysk zamknąć. Na-

mnie mówiła, że „wiaruska”, niby na wiarę z mężem żyje, a ksiądz z Placu Grzybowskiego potwierdzić może, jak nam dawał ślub z organami. Zresztą — oskarżona zwraca się do sądu — ja się tam nie boję, mnie nic sąd zrobić nie może.”

Sędzia nawołuje p. Zakarczykową do porządku, ale oskarżona niespieszono wyjaśnia dalej:

— Przecie już sobie Kłębodzka swoje odebrała... — W tym momencie oskarżona podwija rękawy bluzki i pokazuje posiniaczone ręce. — Jak mnie walkiem obili, to teraz wara skarżyć!

Sędzia zwraca się do oskarżycielki z pytaniem, czy to prawda.

— A prawda — bije się w pierś pani Kłębodzka. — A poco ona mnie kubek ze śmieciami pod drzwiami opróżnia?

— Może się strony pojedną? — próbuje sędzia pogodzić powaśnione strony. Bez skutku.

Wyrok zapada, mocą którego p. Zakarczykowa zostaje skazana na dzień aresztu.

Oskarżona wyrok przyjmuje spokojnie i oświadcza:

— Jak ja z memi rękoma do policji pójde, to ta mała za wałek złamany na moim grzbiecie — przez tydzień się będzie bawić w areszcie.

— A ja — podchwytuję Amelja Kłębodzka — tej małpie też nie daruję.

Wożny dzwoni, żeby sałę opróżnić. Jeszcze na schodach słychać kłótnię.

Oto czym zaprzętą sądy kłótniwe i krewkie przedstawicielki płci pięknej.

PŁUCA

chore, wycieńczone długotrwałym uporczywym kaszlem, kokluszem, dychawicą, załegnięciem objawiającym się nagłymi napadami duszności — leczą ZIOŁA Dra. BREYERA Nr. 1 — znane i wypróbowane przez tysiące chorych.

REUMATYZM

— artretyzm, podagra, zwapnienie tętnic, zła przemiana materji, otłoczenie schorzenia skórne, nieczystość cery — leczą ze skutkiem ZIOŁA D-ra B. EYERA Nr. 2 — nie mające równych sobie.

Żądać w oryginalnym opakowaniu w aptekach i składach aptecznych, lub w wytwórni „POLHERBA” Kraków — Podgórze Skr. 43.

Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie”.

O czym mówią i piszą

Odroczona sesja — O wstrąbie opozycji i wymysłach mówców — Pochwały — Okrutna trzeźwość — Litanja wniosków nagłych — Zaciśnięciach pasa

Sejm się odroczył na dni 30 i znów cicho na ulicy Wiejskiej. Jeszcze tylko wśród ludzi i w prasie drga echo przemówień p. wicepremiera Zawadzkiego i mówców opozycji.

Prasa „sanacyjna”, w pierwszym rzędzie „Gazeta Polska” zarzuca opozycji:

„Pierwsze czytanie budżetu potwierdziło, po raz dziesiąty, że opozycja w swoim „programie” nie posiada nic, prócz spuchniętej wątroby. Owa spuchnięta wątroba coraz mocniej przeszkadza rozmawiać, gdyż nie przypominamy sobie debaty budżetowej, postawionej ze strony opozycji na tak niskim poziomie myśli gospodarczej, jak o negdajszą.”

Rozpatruje w dalszym ciągu przemówienia poszczególnych mówców i wnioskuje:

„Dużo wymyśłów i nie pomysłów — to cały, budujący jednolity program gospodarczy opozycji.”

Podobnie ocenia „debatę budżetową” I. K. C.:

„Na trybunie zjawili się wszyscy przedstawiciele opozycji z lewej i z prawej strony. Ale wszyscy, którzy oczekiwali czy to jakichś wybuchów temperamentu, czy też jakiegoś programowego, syntetycznego ujęcia spraw — zawiedli się najgłębiej. Ani jeden z mówców opozycyjnych nie pokusił się o wygłoszenie mowy, która obejmowała całość zagadnień i stwarzała coś pożytecznego.

Jedni, jak np. prof. Rybarski — krytykowali szczegóły i szczegółiki, nie próbując nawet dać odpowiedzi na zagadnienia centralne. Inni — jak np. Róg czy Niedziałkowski — nie wychodzili poza ramy anegdotek i utyskiwań.

Miało się wrażenie, że oto kilku panów stało na trybunie i, mówiąc do nawpół próżnej sali (postawie szybko pogubili się w kuluarach i zakamarkach wielkiego gmachu), odczytując artykuły opozycyjne ze swoich organów, nie starając się na wet połączyć poszczególnych artykułów w jakiś organiczny sposób. Byłoby jak najwięcej „nawymyślać”, i jak najwięcej anegdotek opowiedzieć.”

„Kurier Polski” bardzo pochwała przemówienie p. wicepremiera za „myśli zasadnicze”, jak utrzymanie stołoci pieniądza, zerwanie z prowadzeniem przez państwo przedsiębiorstw, zapowiedź reformy podatkowej, a szczególnie to, że:

„p. minister skarbu podkreśla konieczność zachowania w pewnych granicach rozpiętości między kosztami własnymi a ceną, innymi słowy konieczność utrzymania — choćby niewielkiego zysku.”

Przy tej okazji „Kurier Polski” twierdzi, że to jest „odcięcie się”:

„... od demagogicznych żądań obniżenia cen przemysłowych bez względu na jakikolwiek kalkulacje, chociażby przy tem miały się zalać całe gałęzie przemysłu i zjawić się nowe zastępy bezrobotnych.”

„Express Poranny” znów powiada, że p. min. Zawadzki

„z trzeźwością prawie okrutną przedstawił nam i kurczenie się dochodów, i nieunikniony deficyt, i kompresję wydatków aż do granic absolutnych konieczności państwowych i wytrzymałości użytego w państwowym aparacie materiału ludzkiego.”

„Gazeta Warszawska” wylicza przy okazji sesji sejmowej cały cykl wniosków nagłych, dotyczących się rezerw skarbowych, emisji bilonu, zamówień na poczet przyszłych budżetów, nadużyć przy budowie gmachów państwowych, gospodarki w lasach państwowych i... zobowiązań wobec karteli, przyczem, jak czytamy w podanym uzasadnieniu:

„Zobowiązanie rządu wobec kartelu (drożdżowego) polega na tem, że rząd nie będzie udzielał nowych koncesyj przez 5 lat. Zobowiązanie takie jest szkodliwe ze względów gospodarczych i niezgodne z prawem.

Analogiczne zobowiązanie, dotyczące niepodwyższania cła na ryż, przyjęto w stosunku do „Luszczar-ni ryżu” w Gdyni, z wyraźną szkodą dla rolnictwa i handlu, niezwiązanego z uprzywilejowaną firmą. Sejm ze względów zarówno gospodarczych, jak i prawnych, powinien być poinformowany szczegółowo o tych i innych, podobnego rodzaju zobowiązaniach.”

„Wieczór Warszawski”, zajmuje się już tylko „politycznym, prawnym i gospodarczym znaczeniem odroczenia sesji sejmowej”, przyczem twierdzi, że:

„odroczenie sesji nie jest uzasadnione z gospodarczo - finansowego punktu widzenia. Zarówno nowy preliminarz budżetowy, jak i cała gospodarka rządu znalazła się na czwartkowym posiedzeniu pod silnym ogniem opozycji. Większość rządowa z niezrozumiałych powodów nie pośpieszyła z pomocą obłożonemu ministrowi skarbu. A zarzuty były bardzo ważkie.

Najważniejsze jest realne życie. Powiada o niem „Express Poranny” w słowach następujących:

„Zaciśnięcie pasa jest koniecznością i jest faktem. Szczerze nam jest jednak, że odbywa się ono nie w sposób wypadkowy, nie w nastroju panicznym, nie drogami chaotycznych eksperymentów, dokonywanych przez chwilowych partyjnych władców, kołysanych falami politycznej konjunktury.”

„BEZDONMI”
 („DROGA DO ŻYCIA”)

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot”

Adresy

Nowych Hurtowni Tytoniowych w Warszawie

Od dnia 1. listopada b. r. detaliści tytoniowi zaopatrywać się będą w tytoń i wyroby tytoniowe

w następujących HURTOWNIACH TYTONIOWYCH:

1. ZW. INWALIDÓW WOJENNYCH Leszno 24 i Kępna 2,
2. POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA Miodowa 23,
3. POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA Miedziana 2,
4. NASZEGO DOMU Królewska 29a i Wileńska 29,
5. P. HUZARSKIEJ Muranowska 4.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Kombinacje na torze wyścigowym nie ustają Zapadł jednak surowy wyrok na Rakowera i jego współników

Działalność Komisji Technicznej na warszawskim torze wyścigowym jest tak sprężysta, że jeden z złośliwych dziennikarzy, nie mogąc pohamować swego oburzenia, napisał o członkach tej Komisji: „Bracia śpiący”. Ze miał on słuszną rację, trzeba tego dowodzić. Niemal codziennie publiczność pada ofiarą biegów robionych, a Komisja Techniczna milczy.

Rozważmy bilans ostatnich trzech dni. W ub. tygodniu w handicapie wartości 2500 zł. do startu zameldowało się 7 koni. Ogólnie szanse przypisywano Gryfowi i Royal Majestry. Tymczasem u celownika zameldowały się konie, których nie brano w rachubę.

Poprowadził Beduin pod ż. Nowakiem, za nim Bachmat pod ż. Szyszkowskim i reszta pola rozciągnięta. Stawka ta, bez zmian przebiega 1600 metrów. Na prostej Bachmat pozornie zaczyna finiszować, pociągnięty przez Parę pod ż. Pasternakiem. Jednocześnie zaczyna finisz Gryf pod ż. Jagodzińskim, ale zaledwie Jagodziński zbliżył się do przodujących koni, Szyszkowski na Bachmacie zamyka mu drogę, udaremniając walkę. Mimo wysiłków Jagodzińskiego nie może Gryf znaleźć przejścia i musi przegrać. Zwycięża Beduin, za którym tuż Bachmat i Parra.

Stosunkowo niska wypłata za Beduina 77 zł., wskazuje na to, że stajnia i wtajemniczeni grali Beduina „na pewniaka”.

Tegoż dnia stajnia urządziła jeszcze jeden bieg na Korsarza.

Szedł on w stawce koni, które go stale były, t. j. Jonatan, Baryl, osławiona Gibson Maid, Maraton, Gortyna. Na krótko przed biegiem wśród kombinatorów rozeszła się wiadomość, że bieg wygra Korsarz, to też rzucili się oni do kas i zaczęli Korsarza obstawiać.

Od startu rusza Korsarz i prowadzi przez pierwsze 500 metrów, silnym tempem przebiegając le w 32 sekundy, następnie 50 mtr. Korsarz przebiega w 34 sek., mimo to żaden konkurent nie zbliżył się, cała stawka odpada coraz bardziej, trzecie 50 mtr. tempo jeszcze wolniejsze bo zaledwie 35 sek. I teraz nikt nie podchodził do uciekiniera. Ostatnie 500 mtr Korsarz przebiega w dobrym

czasie 32 sek. I dopiero teraz, gdy o złapaniu uciekiniera nie mogło być mowy, Michalczyk na Jonatanie, zaczyna finiszować. Korsarz jednak został nie dościgniony.

W ten sam sposób został również rozegrany bieg ostatni w czwartek 3 b. m., gdzie zwyciężył Beau.

W żadnym z tych wypadków Komisja Techniczna nie zareagowała, uważając, że wszystko jest w porządku.

Ta bierna polityka Komisji spowodowała, że osobnicy typu Rakowera pozwalają sobie na bezczelne kombinacje i dopiero alarm, podniesiony przez prasę, a w pierwszym rzędzie przez nasze pismo pobudził panów z komisji do energicznego wystąpienia.

Naskutek odsłonecia przez nas rewelacyjnych szczegółów

afery Rakowera, Komisja Techniczna, raz jeszcze powróciła do tej sprawy. Podczas baraudania Lewandowskiego, przyznał się on, że otrzymał pieniądze od Rakowera za pośrednictwem Gibha i Grudy, trenera koni Rakowera.

Po ustaleniu tych faktów Komisja Techniczna, po długich na radach wydała wyrok, mocą którego Rakowera zabroniono wstępu na tor wyścigowy, ko nie jego zdyskwalifikowano, pozbawiając je prawa startowania. Trenera Grudę ukarano zawieszeniem na 6 miesięcy, Gibha zaś pozbawiono prawa zajmowania się wyścigami na przedział 2 lat.

Jest to bardzo surowy, ale słuszny wyrok, który powinien odstraszać podzłać na kombinatorów.

Miss Gadebout.

Papieros i... dobre wychowanie

Palenie papierosów jest tak bardzo rozpowszechnione, że dla wielu ludzi stało się wprost niezbędne, jak powie trze, jak woda do picia, jak chleb codzienny. Pała wszyscy. Młodzież i starsi, mężczyźni i kobiety. Są tacy, którzy pała dlatego, że znajdują w tem przyjemność, inni znów twierdzą, że papieros pomaga im przy pracy, wreszcie i tacy, co nie mogą się odzwyczaić od palenia i t. d. Ale ktokolwiek pała, powinien zwrócić uwagę na to gdzie, kiedy i jak wolno palić.

Przy paleniu papierosa, dobrze wychowany człowiek przestrzegać bę-

nie pała, człowiek dobrze wychowany nie zapomni nigdy, znajdując się w towarzystwie pała, zapytać o pozwolenie nie zapalenia. Toż samo pytanie obo wiązuje np. w wagonie kolejowym. Gdyby nawet przedział był dla pałacych — mężczyzna naprawdę dobrze wychowany nie zapomni o tym zwrocie, będącym dowodem jego delikatności i dobrych manier. Podobnie za chowa się, znajdując się również w jadalni, w poczekalni u lekarza i t. p.

Bywają jednak wypadki, kiedy dobre wychowanie wprost zakazuje palenia. Ma to miejsce przedewszystkiem, gdy się wchodzi do salonu. Gość składający wizytę i przekraczający próg pokoju z zapalonym papierosem jest na pewno człowiekiem źle wychowanym. To samo można powie dzieć o kimś, kto tańcząc trzyma w ustach lub w ręku pałacy się papieros, fajkę czy cygaro.

Również o bardzo złych manierach i braku dobrego wychowania świadczą trzymanie papierosa w ustach w czasie rozmowy z kobietą, lub z człowiekiem starszym, czy też będącym na wyższym stanowisku. Jest to poważny niedział. Niemniejszym niedział jest witanie się z kimś, a zwłaszcza z damą, podczas gdy się trzyma w ustach pałacy się papieros. Należy



dzię obowiązujących go w tym wypadku przepisów.

Zacznijmy od przechowywania papierosów. O ile nie używamy papierosnicy, papierosy należy pozostawić w pudełku, w którym zostały nabyte. Noszenie papierosów wprost, w kieszeni nie należy do dobrego tonu.

Częstowanie papierosem możemy uskutecznić przez podanie otwartej papierosnicy, oczywiście częstując przedewszystkiem panie, o ile znajduję się w towarzystwie. Częstowanie papierosami trzymaniem poprostu w ręku jest wykluczone.

Teraz nasuwa się pytanie: kiedy wypada skorzystać z poczęstunku, a kiedy nie? Otóż nie wypada brać pa pierosa wówczas, gdy jest to papieros ostatni, lub przedostatni. Należy wówczas grzecznie podziękować, zaznaczając, np., że się już przed chwilą paliło. Zasadniczo jednak zawsze moż na papierosa przyjąć. Oczywiście, że należy go natychmiast wypalić. Chowanie „na później” jest niestosowne.

Nie potrzebuje dodawać, że „opalenie” kogoś, czyli ciągłe korzystanie z uprzejmych poczęstunków jest oznaką złego wychowania. Pałacy obowiązuje wzajemny rewanż.

Mówiąc o paleniu, należy wspomnieć i o zapalaniu papierosów. W tym wypadku uprzejmość nakazuje służyć ogniem poczęstowanemu. Jednakże do brze wychowany człowiek, częstując kogoś papierosem, postara się jednocześnie podać mu ogień. Jeśli w towarzystwie są panie, rzecz zrozumiała, że zapalka lub zapalniczka będzie przedewszystkiem im ofiarowana.

Zapalenie papierosa od papierosa jest niezupełnie ładne. Zwłaszcza wobec pałającej pani. Chyba że zachodzą specjalne okoliczności, jak brak zapalek, lub palenie na powietrzu, gdzie wiatr gasi ogień. Wówczas należy pa pieros wyjąć z ust.

Ponieważ jednak nie wszystkie pa-



natychmiast odłożyć go i jeśli witaną osobą jest kobieta, poprosić po przywitaniu o pozwolenie dokonania pa pierosa.

O tem, że puszczanie komuś dymu w twarz jest oznaką bardzo złego wychowania i zupełnej nieznajomości naj prostszych przepisów towarzyskich — wiemy wszyscy.

Reumatycy

cierpiący na bóle nerwowe

powinął we własnym interesie wypróbować tabletki Togonal. Togonal usmierza ból. Nieškodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonacie się sami, lecz żądajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togonal. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Wesoły Kącik

POMOC



Posterunkowy wziął energicznie pod rękę, jakiegoś opierającego się młodzieńca i oświadczył spokojnie ale surowo:

— Pójdiesz, bracie, ze mną.
— Nie pójdę! — usiłował wyrwać się młodzieniec.

Kilku przechodniów zatrzymało się w pobliżu. Przyglądali się tej scenie.

— Patrzcie, złodziej, a jak przyzwycioje wygląda — szeptało dokoła.

O parę kroków dalej przystanęło również trzech podejrzanie wyglądających osobników. Z podejba spojłali na przedstawiciela władzy i szamotającego się z nim osobnika.

— To nie nasza branża — szepnął jeden z nich, — na kieszonkownika tramwajowego wygląda.

— Chyba... U nich przy robocie grunt trza się elegancko ubrać — zgodził się drugi.

— Kieszonkowiec nie kieszonkowiec — odezwał się trzeci. — Inna specjalność ale fach ten sam co nasz. Trza chłopca ratować...

Policjant pociągnął silnie młodzieńca i trzymając go mocno pod rękę prowadził obok siebie.

Współczująca trójka ruszyła za nimi. Jeden z trójki odłączył się; podszedł do stojącej nieopodal taksówki i zaczął pertraktować z szoferem. Po chwili taksówka ruszyła wolno za prowadzącym młodzieńca policjantem.

— Szofer — swój chłopak. — Zgodził się — oświadczył wystąpił przyłączeniu się do towarzyszy. — Zrobimy, uważacie, sztuczny tłok, ty Felek zacznie niby uciekać i wpadnie między policjaka i tego bubka, a ja z lgnacem frajera ze sobą i do taksówki.

Plan udał się. Felek, jak burza wpadł między policjanta i prowadzonego i rozłączył ich. Pozostali kompani schwytali oszołomionego aresztanta i wepchnęli go do taksówki, która ruszyła pełnym gazem przed siebie.

— Widzisz frajerska ląpo — trzepnął Ignac uratowanego w kolano, — jakie my mamy serca? Po rękach nas, ofermo, car!uj! Twoje szczęście, żeśmy akurat blisko byli! No, teraz jadem bracie na wódkie, uczciwie się nam należy.

— Co panowie ode mnie chcecie? — trząsł się jak w febrze młodzieniec.

Czy wiecie że...

w Stanach Zjednoczonych przeciętnie dwóch ludzi na godzinę ginie od pożaru.

szkody wyrządzone przez pożary ocenianą w Stanach Zjednoczonych na 5.000.000 (pięć milionów) dolarów miesięcznie.

Indjanki, przed paruset laty, używały lusterek, zrobionych z... płytek grafitu, znajdowanego przy kopaniu ziemi. Grafit mocno z jednej strony i — lustro gotowe.

na dachach domów w wielkich miastach amerykańskich są malowane obrzymie strzały białego koloru, wskazujące obcym pilotom, gdzie się znajduje lotnisko.

pilot Dick Grace robi „katastrofy lotnicze” na zwołanie dla słynnej wytwórni filmowej w Hollywood, w czasie robienia t. zw. filmów lotniczych.

kajdanki, zakładane na oba wielkie palce, zamiast na przeguby, zastosowana ostatnio policja jednego ze Stanów Zjednoczonych.

tak pospolite zjawisko, jak rdza na żelazie jest wciąż jeszcze przedmiotem głębokich i poważnych studiów wybitnych uczonych.

Jedna trzecia część zaludnienia kuli ziemskiej cierpi na malarję, która po wodzie 2.000.000 zgonów rocznie.

Amerykańskie dzieci wydały w ciągu roku 1931 około 50 milionów dolarów na 5-ciogroszowe cukierki.

Wszystkiego 25 lat temu bracia Wright, Amerykanie, dokonali pierwszego lotu na płatawcu z motorem, przelatując aż... 80 metrów. Maszyna braci Wrightów wciąż jest jeszcze „na chodzie”. Przechowują ją w muzeum lotnictwa w N. Yorku, a niedawno, ku ogólnej ucieście, dokonano na niej lotów pokazowych.

Część starożytnego miasta Ur, z czasów Abrahama, odrestaurowała angielsko - amerykańska ekspedycja naukowa.

Niektóre ze słynnych, 3000-letnich sekwoj (sosna pin. ameryk.) w Kalifornii zaczęły psuć się. Dla ratowania „zdrowia” majestatycznego drzewa urządzono całą instalację rurociągową, aby zwilżyć korzenie obrzymia. Po krótkim czasie drzewo wykazało znaczną poprawę w wyglądzie.

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonii Warszaw. 14.05 „Tydzień rolniczy. 14.25 Muzyka — pieśni Moniuszki. 14.40 „Jaka robotę przygotowaś na długie wleczory zimowe”. 15.00 Muzyka. 16.00 Program dla dzieci. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Kącik językowy”. 17.00 Recital fortepianowy. 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Stuchowski p. t. „O Zwertale Muzykancie”. 20.00 Koncert muzyki fińskiej. W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

— Czego się barani łbie. botaż? — zaśmiał się Ignac. — My nie policja! Swoje chłopaki... Gadał, za co cie prowadził? Przy robocie cie nakrył, czy za stare grzechy?

— Kto?

— No ten policja!

— To mój brat stryjeczny!

— Cooo?!

— Wracaj ze służby, spotkał mnie i ciągnął do siebie na obiad. Ja nie chciałem mu kłopotu robić i sie operalem.

Napoleon Sadek.

CHORE NERWY — BEZSENNOŚĆ

Przy bezsenności, nerwicy serca i zaburzeniach układu nerwowego stosujcie Ziola magistra Wolskiego!

ze znakiem ochronnym PASIVEROSA

Wydawnictwo Warszawa — Ziola 14

Zadajcie w aptekach i drogeriach

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Jednocześnie w pobliżu miejsca zbrodni było słychać suchy trzask łamanych gałęzi i krzaków...

Możnaby pomyśleć, że to raniona sarna ostatnim wysiłkiem pierzchała przed morderczymi strzałami.

To uciekał zabójca...

Tymczasem walka wewnątrz leśniczówki, zaciekle i zażarta, zakończyła się jednak zwycięstwem mężczyzny... Nie zważając na jej obronę, zdobył się na wielki wysiłek i z całym napięciem swych silnych mięśni odrzucił ją w bok...

Wyszedł z leśniczówki i skoczył przed siebie...

Księżyc znów na chwilę wypłynął z za chmur i rzucił blady blask na leżącego tuż mężczyznę; po białym gorsie jego koszuli spływało cienkie pasemko krwi...

Ratujący spojrzeli i dostrzegli, że oczy ofiary, jeszcze szeroko rozwarłe, błyszczą trupim blaskiem, malującym śmiertelny przestrah i lęk przeraźliwy...

Znał te oczy, znał tego człowieka. Krzyknął:

— O, Jezu... Wilewski!.. Ach, to straszne, straszne!.. Okropne...

Wrócił czempredzej do leśniczówki, ale znalazł tam tylko szeroko otwarte drzwi...

Wewnątrz — nikogo... Ani żywej duszy...

Nie wiedział, że będąca tam kobieta wybiegła zaraz za nim...

Ale nie podążyła za nim, tylko pomknęła w las, nie zatrzymując się i nie oglądając, nie usiłując nic wiedzieć ani wiedzieć...

Usłyszał z oddali jej oddalające się kroki.

Przedewszystkiem upewnił się, czy jeszcze można ratować Wilewskiego. Okazało się, że nie. Miał przed sobą już stygnącego trupa. Puls już nie tętnił, serce nie biło. Śmierć musiała nadejść bardzo szybko.

Wtem przeraził się gwałtownie...

Pomyślał sobie, że przecież ludzie mogą go znaleźć tuż przy trupie i gotowi jeszcze rzucić na niego straszliwe podejrzenie...

Cofnął się więc szybko, chwiejąc się na nogach, ukrył się w mroku nocnym, zdążając w kierunku Bolesława...

W przeciwnym kierunku, ku Polankom, biegły kroki prawdziwego zabójcy... Przedzierał się nerwowo przez gąszcz leśny, łamiąc gałęzie, deptając krzaki, potykając się o korzenie, błądząc, zdyszany, oszalały, przejęty śmiertelnym lękiem...

Ten zabójca — a właściwie zabójczyni — to była Janina!..

Drżąc na całym ciele, opanowana panicznym strachem, nie straciła jednak całkowicie zimnej krwi.

Rozglądała się bacznie wzrokiem tropionego zwierzęcia dokoła, czy nikt jej nie ściga, nie widzi, nie grozi.

W tych chwilach tragicznych wszystkie zmysły sięgają takich szczytów napięcia, że słychać najcichszy szmer i widać nawet pociemku...

Dzięki temu właśnie udało się Janinie usłyszeć tuż przy Polankach jakieś głosy...

Groziło to poważnym niebezpieczeństwem. Schowała się natychmiast za krzaki.

Wtem głosy ucichły...

Janina szybko z tego skorzystała i kilkoma susami znalazła się przy furcie.

Raz jeszcze rozejrzała się dokoła, poczem śmiało weszła do parku polankowskiego.

Księżyc ukrył się szczerze za chmurami. Dokoła panował mrok nieprzenikniony. Był on najwierniejszym współnikiem Janiny.

Prędko przebiegła przez park i wbiegła na schody, prowadzące do gabinetu męża, te same, które wyszła, gdy jeszcze ręce jej nie były splamione zbrodnią...

Doleciały do jej uszu skoczne dźwięki orkiestry. Jakże dziwnie brzmiały teraz w jej uszach. Póki żyć będzie, nie zapomni ich dźwięku w owej chwili. Wydawały się jej chórem szatańskim, rykiem i kwikiem djabełskim, oguszającym, wciągającym w tonie piekielnym...

Wtem pomyślała sobie, że, zapewne, jej nieobecność już dostrzeżono... Może jej szukają... Może maż pobił do jej sypialni... Może służba zagląda wszędzie...

Jak wytłumaczyć swą nieobecność?

Narazie najważniejszą rzeczą było spieszyć się.

Więc już nie zwracając uwagi na nic, zapominając o wszelkich środkach ostrożności, pobiegła do swego pokoju.

Jakimś cudem nikt jej po drodze nie zauważył. Wszyscy byli widocznie zbyt zajęci balem i gośćmi.

Tak czy inaczej, była już u siebie, w swoim pokoju.

Prędko rzuciła płaszcz w kącie.

Szybko zmieniła obuwie, chowając skrzętnie te, które miała na sobie podczas wyprawy leśnej.

Jutro pozbędzie się jednego i drugiego.

Narazie zapaliła światło, poprawiła włosy i toaletę.

Ale twarz... Aż się przestraszyła, gdy ujrzała w lu-

strze. Czy miała mętne, podkrążone sinemi obwódkami...

Czyż zbrodnia nie maluje się jej na twarzy?

Długo i starannie manewrowała pudrem, różem, ołówkami do brwi; czerniła rzęsy; wreszcie zdołała ukryć ślady tragicznych przeżyć...

Toaletę na szczęście nie ucierpiała zbyt...

Można znów ukazać się gościom...

I oto w śmiertelnym lęku, wstrząsana milionami obaw, zesłała jednak ku rozbawionemu tłumowi, ku oślepijącemu morzu światła, aby rzucić się w wir balu, który teraz wydawał się jej piekielną orgią, i zmieszać się z gośćmi, którzy setkami oczu będą w nią bacznie się wpatrywali...

I trzeba będzie znów uśmiechać się, bawić gości, tańczyć, podejmować gościnnie, częstować, być wytworną, błyszczącą urodą, udawać wesołą i szczęśliwą...

Ach, czyż może być większa katusza?

Weszła. Ku swemu zdumieniu i z uczuciem wielkiej ulgi stwierdziła, że nikt nie spojrział na nią podejrzliwie, lub choćby tylko z zaciekawieniem.

Znów tylko te same co dawniej spojrzenia podziwu i zachwytu dla jej urody.

Goście są tak zajęci zabawą, że o niczem innym nawet nie myślą.

Niczego nie ujrzała, niczego nie dostrzegła...

Janina sama już nawet nie zdawała sobie teraz sprawy z tego, ile właściwie czasu oplotło od owej tragicznej chwili...

Godzina? Dwie?

Spojrziała na zegarek-bransoletkę... Co? Dopiero wpół do jedenastej dochodzi? To chyba niemożliwe! Wciąż jeszcze nawet nie upłynęło pół godziny? Nie, nie!...

Pobiegła do saloniku, gdzie grano w pokera i brydża. Był tam duży zegar ścienny. Spojrzała... Doprawdy, dopiero wpół do jedenastej!

Niema więc jeszcze pół godziny od chwili, kiedy zabiła człowieka... A już jakby o tem zapomniała?

I to bardzo dobrze, że tak jest, bo wszyscy będą mogli świadczyć, że o tej porze była u siebie, podejmowała gości. Nieobecności jej nikt nawet nie dostrzegł. Nic dziwnego... w takim tłumie... zwłaszcza, że teraz biegła od jednego do drugiego, aby tylko dobrze sobie zapamiętała, że była, była cały czas w domu...

Któż będzie mógł ją teraz podejrzewać?

Nikt...

Jeszcze żywej kręciła się tu, tam i owdzie. Z każdym zamieniła parę słów, o coś ją pytano, o coś pytała sama, odpowiadała, jej odpowiadano...

Co? Nie miała pojęcia. Natychmiast zapomniła, co mówiła przed chwilą. Zdawało się jej, że to wszystko dzieje się, jak we śnie...

Nagle z tłumu wyłonił się nieoczekiwanie Gorczak. Szepnął jej do ucha:

— Jasienko, jesteś pewno przemęczona. Takas błada i jakaś dziwna...

Zdobyła się na największy wysiłek panowania nad sobą i z promiennym uśmiechem odrzekła:

— Zdaje ci się chyba. Czuję się doskonale!

Poczem spojrziała w lustro i dodała z uśmiechem:

— Zanadto się przypudrowałam — i starła nieco pudru.

Gorczak natychmiast się uspokoił i odszedł już beztrudnie i pogodny, jak zwykle.

Coraz to kto inny zapraszał ją teraz do tańca...

Było jej to teraz bardziej nieznośne, niż kiedykolwiek, bo jakże tu tańczyć, gdy serce lka, a nerwy są jak poszarpane, gdy chciałoby się raczej płakać, szlochać, wyć z rozpacz i żalu?..

Już — już chciała odmówić, ale bała się... Mogłoby to wzbudzić podejrzenia...

Trudno, będzie musiała tę straszliwą komedję już odegrać do samego końca.

Sama sobie narzucała tę rolę obojętności, sama przywdziała dobrowolnie tę maskę spokoju, pod którą kipiał war namietności i przebiegły dreszcz śmiertelnego lęku... Sama się skazała na te straszliwe katusze...

Tymczasem rozległy się dźwięki walca. To jej tańiec ulubiony... Wolala go zawsze od nowych tańców jazzowych. Już ją porwano... Już wirowała w szalonym tempie, odurzającym, oszalamającym... Bezwładnie zwiślała w ramionach tancerza, który to uważał za upojenie tańcem i czule tulił ją ku sobie, dumny ze swego przypuszczalnego triumfu...

Sama nie wiedziała, jakim cudem, gdy muzyka umilkła, znalazła się na krześle, otoczona barwnym rojem pań i panów, szczebioczących, trajkoczących. Coś jej mówili, coś im odpowiadała, ale co — znów nie wiedziała... Fała balu niosła ją bezwładnie z pradem...

Kilkakrotnie w ciągu tej tragicznej nocy zdawało się jej, że już — już traci przytomność, mdleje...

Wtedy wszakże zdobywała się na największy wy-

siłek, na ogromną siłę woli, aby panować nad sobą i jakoś jej się to udawało.

Pod koniec jednak już była u kresu sił.

Ten i ów to dostrzegał i zapytywał o zdrowie. Uspekajala:

— To nic... Trochę się przemęczyłam przygotowaniem do balu.

Było już bardzo późno, gdy Gorczak znów zapytał:

— A jednak widzę, że źle się czujesz, Jasienko...

— Ależ zdaje ci się...

— O, nie! Jeszcze cię nigdy nie widziałem tak wyčerpanej...

— Nic chyba dziwnego... Tyle gości... Chcę być dla wszystkich miła, uprzejma, gościnna, choć wiesz, jak nie lubię wogóle tych przyjęć, tego gwaru i zamieszania...

— Więc idź już, dziecko, spać... Ja cię wytłumaczę... Goście już wkrótce się rozjadą...

— Tem bardziej mogę jeszcze dotrzeć do końca...

Ponieważ już nie było o tem mowy i wogóle przestano już dostrzegać jej zmęczenia, bo wszyscy już też byli zmęczeni, Janinie zrobiło się lżej na sercu i odrazu odbiło się to korzystnie na jej wyglądzie. Oczy już nie były takie błędne. Rysy nie były już tak zmęczone.

Wreszcie już nad ranem ostatni goście się rozjechali.

Ledwo dowlokła się Janina do swego pokoju. Zamknęła się na klucz, wreszcie oddychając pełną pierśią z uczuciem ogromnej ulgi, że wreszcie nikt już na nią nie patrzy. Zamknęła się dlatego, bo chciała się sama rozebrać. Pokojówka możeby stwierdziła jakie ślady...

Rozebrała się więc sama...

Ale zasnąć nie mogła...

Miała teraz przed oczami najdokładniej całą scenę zabójstwa...

Jakże to było?

Gdy przyszła przed leśniczówkę, ujrzała tam oczekującego na nią Wilewskiego. Nastąpiła wymiana krótkich zdań, urwanych, tragicznych zdań. Powiedziała mu:

— Jeżeli pan nie wyrzeknie się swych nikczemnych żądań, inaczey z panem sobie dam radę...

Uśmiechnął się niedowierzająco.

Po chwili nagle i niespodziewanie rzucił się ku niej, chwycił ją wpół, usiłując przyciągnąć i wołając:

— Chodź... chodź... będziemy się znów kochali... jak dawniej!..

Wyrwała mu się z całych sił...

To były właśnie odgłosy, które docierały do uszu Lusli...

Potem Janinie udało się wyrwać z ramion Wilewskiego.

I w tej samej chwili, nie namyślając się, zamachnęła się z całą wściekłością i gniewem... kłując naoslep.

Długie ostrze noża wpiło się głęboko w samo serce...

Wilewski padł chwytając się rękami za pierś, krzycząc, jęcząc, rżąc...

Janina była ocalona...

Tę właśnie scenę widziała teraz raz jeszcze oczami wyobraźni w mroku nocy, bo zamknięte okiennice nie przepuszczały pierwszych odblasków świtania...

Przebiegły ją dreszcze przerażenia, trzęsła się cała, szczękała zębami, niemal szalejąc z trwogi, tem większej teraz, gdy była zupełnie sama. Już niemal żałowała, że skończył się bal, gdzie w powodzi światła i w rozgwarze zabawy, już o niczem nie myślała, zapominając o wszystkim...

Wtem ktoś zapukał do jej drzwi...

Janina zerwała się u szczytu przerażenia...

Kto to mógł być?

Czego chce?

O tej porze?

A może już wykryto zbrodnię?

Wbrew wszelkim oczekiwaniom usłyszała wszakże cichy głosik dziewczęcy:

— Mamusiu...

Pobiegła i otworzyła drzwi.

Lusia wsunęła się do pokoju, mówiąc:

— Mamusiu, weź mnie do łóżka... Chcę spać z tobą...

Dziewczynka drżała na całym ciele. Wślizgnęła się do łóżka matki i przyłgnęła do niej, oplatając ją ramionami, główkę opierając na nagim ramieniu matki.

Szeptala cichutko:

— Boję się... Boję się...

— Miałas jaki zły sen?

— Tak...

— Spij, duszko, śpij...

Dalszy ciąg nastąpi.

W gmachu Cedergrena

Jak pracują telefonistki

Bezpośrednia obsługa telefonów, właściwie abonentów telefonicznych, to zawód wyłącznie kobiecy.

Dyrektorzy przedsiębiorstw telefonicznych jednogłośnie orzekli, że mężczyzna do tego zawodu się nie nadaje. Nie potrafiłby usiedzieć przy pracy mechanicznej, nie pozbawionej zresztą nężeń uwagi. Mężczyzna pragnie pracować twórczo, kobieta natomiast staje się mechanizmem. Temu twierdzeniu można przeciwstawić typową nerwowość kobiecą — chaotyczność. Tak, ale bólaczki te doskonale dają się usunąć dobrymi warunkami pracy. W przeciętnych warunkach telefonistkom groziłby nawet rozstrój nerwowy i choroby, wynikające z siedzącego trybu życia; w warunkach szczególnie dogodnych niema obaw, że system nerwowy i zdrowie fizyczne telefonistki zostanie zrujnowane.

W centrali warszawskiej „Paści” telefonistki pracują w wielkiej sali, przestronnej i wysokiej, wzdłuż ścian siedzą na krzesłach bliźniak jedna obok drugiej. Barwne wrażenie sprawiają kolorowe sweterki i bluzeczki. Zdaje się, że telefonistki rozmawiają ze sobą: nie przestają przecież mówić. Ale nie. To odpowiedzi do tubek, umieszczonych przed ustami, odpowiedzi na słowa, które dochodzą do telefonistek przez słuchawki na uszach. Zdania, rzucane przez telefonistki, są nudne: podanie swego numeru, powtórzenie numeru żądanego przez abonenta i odpowiedź: łączę, lub zajęte, czy wrzecie telefon uszkodzony, nieodpowiada.

Słowem tym towarzyszą błyskawiczne ruchy: wyłączanie i włączanie wtyczek do kolorowo oświetlonych „gniazd”. Należy do skonałe orjentować się, bez wahania: zielone, czerwone i białe światelka, to sygnały — połączenia, wolne lub zajęte.

4 telefonistki obsługują 45 tysięcy abonentów. Ta ilość „gniazdek” zakreślona jest czerwonymi liniami na ścianie z urządzeniem połączeń. Wydaje się, że telefonistki mogłyby pomylić wtyczki, że mogłyby zawadzić o ręce sąsiadki, która właśnie do jej przedziałki łączy. Ale nie: praca idzie jak mechanizm zegarka.

Te telefonistki, które odpowiadają abonentom, to t. zw. ekspedycja — ekspedytorki. Oprócz nich pracują jeszcze przy stołach po środku sali „rozdawczki” — to praca milcząca — bez słuchawek na uszach z pasem na szyi, do którego przymocowana jest trąbka przed ustami. Rozdawczki tylko przesuwają, wyłączają. Wśród nich pracują głuchonieme. Oprócz „ekspedytorek” i „rozdawczek” zatrudnione są jeszcze telefonistki wyższych stopni, jak kontrolerki. Kontrolerki są takie, które obchodzą sale, przyglądając się pracy innych. Ta za długo mówiła z abonentem, inna pomyliła wtyczki, jeszcze inna prowadzi rozmowę z sąsiadką. Wynikiem tych obserwacji są małe notatki kontrolerek w dzienniczku przekroczeń. Oprócz tego zadania — kontrolerki służą pomocą telefonistkom, wystarczy, by telefonistka odwróciła głowę na znak, że wynika jakaś trudność, a kontrolerka jest już za jej krzesłem. Tu ona bez słów spozstrzega, że zaszła jakaś wadliwość w aparacie, lub telefonistka chce na chwilę opuścić pracę. Wtedy kontrolerka bez słów wysuwa krzesło i zajmuje miejsce odchodzącej.

Sprawdzaniem pracy telefonistek zajmują się jeszcze kontro-

lerki siedzące obok krzesłek zatrudnionych po rogach. One „drogą podsłuchów”, włączania się w rozmowę telefonistek sprawdzają, czy abonent jest dość sprawnie i grzecznie obsłużony. Kontrolerki podają swe uwagi do dzienników sprawozdań telefonistek, do których wpisywane są również skargi abonentów zgłoszone do biura zażaleń.

„Konduitki”, czyli ocena kwalifikacji telefonistki — to dziś szczególnie dla pracujących wielkiej wagi sprawa. Gdy z konieczności naskutek automatyzacji telefonów — telefonistki są zwalniane na pierwszy ogień redukcji idą te, których dzienniczki sprawozdania wykazują najwięcej punktów karnych. Abonenci powinni pamiętać o tem, że ich uwagi czynione telefonistkom zabierające czas telefonistek są dla niej punktem karnym, dowodem niesprawnego załatwiania klienta, a przecież trzeba pamiętać, że gdy się czeka z podniesioną słuchawką na odezwienie się telefonistki, to czas się dłuży — i te „pół godziny czekam” — to w istocie ułamki sekundy, że telefonistka nie odezwała się od razu, bo właśnie obsługiwała inne linie.

Również należałoby potępić skłonność panów do flirtów z telefonistkami, lub wygodę z pytaniem, która godzina. Często telefonistce ujdzie to bezkarnie, ale przecież zdarzyć się może, że trafi, że właśnie była sprawdzana.

Co pół godziny przychodzi parcie telefonistek, zmieniające kolejanki. Telefonistki pracują tylko 6 i pół godzin dziennie. Od 9-ej rano do 12 w południe i od 3 do 6 po południu.

Raz na miesiąc każda z nich ma dyżur nocny. W nocy pracuje

ich o wiele mniej — i mogą nawet wbrew oficjalnemu pozwoleńni czytać książkę, gdyż ruch jest słaby.

W czasie przerwy w pracy telefonistki w „Paście” korzystają z pewnych udogodnień. Zmęczone monotonią pracy i bezruchem, w saloniku, gdzie jest pianino, mogą potać się. Inne wolą korzystać z leżaków, czytać gazety, lub przyłożyć zimny kompres do głowy, pełnej szumu. Jeszcze inne spozrywają obiad w bufecie, wychodzą na spacer, lub korzystają z dentysty — na miejscu. — Latem w łaźni używają pryszniców, zimną — kąpiel. Dla tych, które późno w nocy kończą pracę, „Paści” ma własne sypialnie. Pamiętano również o złobku, gdzie zawsze mało niemowląt, gdyż naogół telefonistki to młode panny, bardzo zresztą przystojne.

Wszystkie bez wyjątku telefonistki otrzymują jednakowe pensje (kontrolerki zaliczane są do urzędniczek i mają wyższe pobory), niezależnie od kategorii, którą odgrywa rolę paży ustalaniu gratyfikacji, odpraw i urlopów.

Za godzinę pracy po 1 zł. 68 groszy, co daje miesięcznie przeszło 300 zł., doliczając 30 kilka złotych za nocny dyżur.

Odprawy przy redukcji obliczane są według ilości przepracowanych lat. Po pięciu latach pracy odprawa wynosi już 1500 zł. i, rosnąc dalej, dochodzi przy 30 latach pracy do sumy, wynoszącej więcej niż pensja jednoroczna.

Telefonistkom przysługują dotychczas 13-ta pensja (wszędzie już obciąża).

Po 10 latach pracy korzystają one z 5-ciotygodniowego urlopu, a po 15 latach urlop osiąga 6 tygodni w roku.

Zawód telefonistki to zawód na wymarcie.

Przy przyjmowaniu telefonistki nie stawia się trudności: wystarczy mieć 4 klasy, zdrowie i warunki dobrego słuchu, miłego wyraźnego głosu. Po dwóch tygodniach próby telefonistka zostaje zakwalifikowana. Nienadające się same ustępowały. To praca nie dla mnie — oświadczały. Nie moge się wdrożyć, nie opuszcza mnie szum w uszach. Jestem po zajęciu zdenerwowana.

Od dwóch lat nie przyjmuje się już nowych telefonistek. Stopniowo je się zwalnia z pracy. Przed wojną w „Paście” pracowało 900 telefonistek, dziś jest już ich tylko 550. Pod koniec 33 roku nastąpią dalsze redukcje, a w 1934, nie będzie już telefonów „ręcznych”. Cała Polska zostanie automatyzowana.

W dzisiejszych czasach panoszącego się bezrobocia automatyzacja telefonów to jeszcze jedno nieszcześnie racjonalizacji przemysłu, szczególnie dotkliwe dla kobiet, bo jest to przecież zawód wyłącznie kobiecy, w którym mężczyzna nie dorówna płci słabej.

Automat telefoniczny daje większą sprawność obsługi i jest tańszy od pracy człowieka. Maszyną wytwór geniusza ludzkiego — pobije jego twórcę.

Euge.

Zabójcza technika

W godzinach biurowych odwiedził instytucję, w której pracuje, pokornie kłaniający się osobnik, o wyglądzie, który kazał się domyślać, że broda, głowa, ręce dawno wody i mydła nie widziały.

Przyniósł pod połą „domowej roboty” papierosy. Woźni znają go dobrze, zresztą, mają współczucie dla ludzi biednych, — więc wpuścili go wprost do pokoju.

Daje na kredyt papierosy, nie jest natrętny, zadowolony jest, jeśli co tydzień otrzymuje kilka złotych.

Koledzy, nie zdając sobie oczywiście sprawy z tego, jak te papierosy są wyrabiane, zakupili cały jego zapas i sporą ilość jeszcze zamówili.

Mimo, że nie miałem specjalnie na celu pozbawienie biedaka zarobku, nie mogłem się tej transakcji spokojnie przyglądać, a znam się nieco na technice wyrobu papierosów.

Opowiedziałem więc kolegom o tem, co wiem. Każdy zrozumiał, że gilzy nie można brać do rąk od strony miękkiej bibułki, a za ustnik, który po napchaniu go toniem wędruje, do ust naszych. Następnie bierze się ustnik — po raz drugi do rąk, by ściąć nożycami tytoń, trzeci raz, by przyprażyć końce, czwarty — by za pakować do pudełek.

Tę manipulację wykonywa kilku członków rodziny fabrykanta.

Nietrudno sobie wyobrazić nigjny, panującej w domu takiego nędzarza i stan zdrowia rodziny, mieszkającej w nędznej suterenie czy na poddaszu i wiecznie odychającej pyłem tytoniowym.

Jeśli zostawić z tą zabójczą techniką wyrób papierosów przez nowoczesne maszyny, wypuszczające i automatycznie pakujące nawet papierosy bez dotykania ich ludzką ręką (tem bardziej brudną) — otrzymamy różnicę między „szwarcówką” i papierosem monopolowym.

Krótki wykład mój podziałał na kolegów, którzy poprostu nie zastanawiali się nad tem, jak obrzydliwie brudne ustniki wkładają kilkanaście czy kilkadziesiąt razy dziennie do ust.

Obecnie unikają kupowania papierosów, których technika wyrobu jest wręcz zabójcza z punktu widzenia higienicznego, nie mówiąc już o tem, że z punktu widzenia skarbowego jest przestępstwem.

Radzę wszystkim, palącym jeszcze t. zw. „szwarcówkę” postać tak samo, jeśli nie chcą przy sparać jeszcze jednego źródła szerzenia chorób.

Koniec kariery pięknej tancerki

Z Petersburga do Paryża, wreszcie na warszawskim bruku

(m.). Już jako mała dziewczynka, Olga Katianow ujawniała olbrzymie zdolności do tańca. Rodzice Olgi, dzięki protekcji umiścili sličną Olę w balecie carskim w Petersburgu i zdawało się, że karjera dziewczynki jest ustalona.

Olga w krótkim czasie zaliczona została do najzdolniejszych uczennic i według zdania kierownika baletu, winna była zaćmić najgłośniejsze tancerki.

Upłynęły lata. Po wybuchu rewolucji, Olga, już panna 16-letnia, znalazła się nagle bez środków do życia. Rodzice zostali uwięzieni i w lochach czerezwyczajki oczekiwali na nieuniknioną śmierć. Tułając się z domu do domu, Olga pewnej nocy padła o fiarę policyjnej obławy. Sprawdzona przed oblicze bolszewickiego komisarza z pięcym tłumaczami, że jest niewinna, że nie ma da chu nad głową i nie ma z czego żyć.

Słuchając płaczących wyznań Olgi, komisarz zdołał ocenić jej urodę, wdzięk i młodość. Zaproponował więc Oldze, by została jego kochanką, a on postara się po pewnym czasie o paszport za graniczny.

Tak się stało. Pierwszą noc miłosną spędziła Olga w ramionach komisarza. Gdy nazajutrz rano obudziła się po męczącej nocy, zrozumiała, iż odtąd życie jej popłynie nowymi drogami.

Komisarz dotrzymał słowa i po upływie 3-ch miesięcy Olga, zaopatrzona w paszport i trochę gotówki, wyjechała do Paryża. Narazie nieznaną teren, obcy język i ludzie przeraziły dziewczynę. Zdołała jednak szybko się opanować i wkrótce udało się jej nawiązać kontakt z emigrantami rosyjskimi. Wśród nich, Olga zwróciła uwagę na księcia Włodzimierza Waljewa, który pozbawiony majątków, uciekł do Pary-

ża. Wiodło mu się nieźle.

Olga po raz pierwszy ujrzała go w kawiarni. Znajomość szybko została zawarta i już w dwa dni później zamieszkała u Waljewa jako jego kochanka.

Zycie Olgi płynęło odtąd beztrosko. W kilka lat później książkę Waljewa zmarł. Dopiero wtedy Olga stwierdziła, że nie zostawił żadnych funduszy. Z mieszkanką ją usunięto i w ten sposób Olga znów stanęła na rozdrożu.

W Paryżu jednak życie płynie wartkim pędem. Olga została uliczną dziewczyną i w tej roli była pensjonariuszką wielu domów schadzek. Zmienia je często, gdyż nie wszędzie traktują ją do brze. Olga z wolna traciła siły, urodę, staczała się coraz niżej, często upijała się i miała zatargi z policją. W tych warunkach upłynęły znów lata.

Olga, licząca już 30 lat, zrozumiała, że zginie marnie na bruku paryskim, jeśli nie przedsięwzięmie radykalnych środków. Z oszczędzonych pieniędzy kupiła bilet i przybyła do Warszawy. W stolicy, Olga zarejestrowała się w obyczajowce i w dalszym ciągu uprawia swój proceder. Powodzi jej się wcale nieźle, ubiera się elegancko i „robi damę”.

Wczoraj zawarła znajomość z p. Władysławem Gawłockim (Złota 41). Opowiedziała znajomemu, że... mąż jej przebywa w prowincji. Wywarło to zrozumiałe wrażenie i p. Gawłocki ująwszy niewiastę pod ramię, poprowadził Olę do jej mieszkania.

W niedziele, przyjacielo,

możecie o g. 3 i o g. 8 pp. ujrzeć piękną sztukę

„Krakowiacy i Górale”

graną przesłuchajcie przez **TEATR ARTYSTÓW**

(Karowa 18)

mieszcącego się przy ul. Krochmalnej 5.

Gdy znaleźli się na podwórzu, Olga spojrzawszy w oświetlone okna 1-go piętra, krzyknęła: „O, mój mąż przyjechał!”, poczem ucałowała w czoło p. Władysława, ulotniła się.

Dopiero wtedy p. Gawłocki stwierdził, że z portfetu zginęło mu 200 zł. „Toś ty taka mężatka!” — pomyślał i bez namysłu pobiegł do mieszkania na 1-e piętro. Zastał tam Olę w towarzystwie jakichś podejrzanych typów.

Zrozumiał, że ma do czynienia z szumowinami. Wezwał policjanta i Olę Katianow aresztowano.

W ten sposób zakończyła swą burzliwą karierę ta niegdyś piękna tancerka.

10.000 kobiet ginie corocznie w Paryżu

Niejednokrotnie fale Sekwany (rzeki przepływającej przez Paryż) wyrzucają na brzeg zwłoki kobiet, niejednokrotnie na brzegach znajduje się porzucone suknie kobiece, pomięte i pokrwawione. Regularnie, co rok gazety francuskie podają smutną statystykę o zaginięciu kobiet.

W r. 1931 w tajemniczych okolicznościach zginęło 1511 kobiet, dziś liczba ta dochodzi do 10.000!! Straszne cyfry, które jak by wskazywały, że w Paryżu znajduje się nieprzebrana liczba wampirów w rodzaju słynnego ongiś Landru.

Zrozumiałe zupełnie, że policja paryska ma nielada zadanie w ustalaniu przyczyny zaginięcia dziewcząt i kobiet. Przy prefekturze policji znajduje się specjalne biuro, z zadaniem którego jest wyłącznie tropienie sprawców porwania. I oto rezultaty są zgola sensacyjne.

Policja jest w posiadaniu danych, które wyraźnie wskazują,

że tajemnicze porwania kobiet wyglądają, w 90 procentach, — wesoło! W większości wypadków chodzi o to, że jakaś mężatka, nie mogąc zbyt jawnie zdradzić swego małżonka, poprostu ucieka z Rochankiem, a dla zupełnego zmylenia śladów, pozostawia na brzegu Sekwany suknie, pozorując w ten sposób samobójstwo.

Bywają również wypadki, że kobiety, uciekając czy to od męża, czy z rodzicielskiego domu, porzucają pokrwawione suknie i dzięki temu rodzi się zupełnie słuszne podejrzenie, że kobieta padła ofiarą mordercy.

Wiele niewiast poza tem ucieka do Tunisu, Algieru, i t. d. Po ciąga Francuzki urok nieznanego terenu, żądza życia i użycia.

A tymczasem porzuceni rodzice czy małżonkowie niemal codziennie zgłaszają się do policji, meldując o zaginięciu swych córek czy żon.

LISTOPAD
Dziś: Feliksa
Jutro: Antoniego

6
Niedziela

Wsch. s. l. g. 6 m. 40
Zach. s. l. g. 15 m. 58

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Zmiany w klasztorze O. O. Franciszkanów

Dowiadujemy się, że o. Hadrjan Ledóchowski, doktor teologii, franciszkanin i prefekt szkolny, wyjechał do Lublina na studia prawnicze. Na jego miejsce do klasztoru o.o. Franciszkanów przybył z konwentu krakowskiego o. Wiesław Pelc. Na stanowisko prefekta średnich szkół prywatnych przybył do Grodna ks. Jan Romejko.

Najnowsze zmiany w sądownictwie

Dowiadujemy się, że został przeniesiony w stan spoczynku wiceprezes Sądu Okr. w Grodnie p. Czesław Dąbrowski.

Przeniesienie w stan spoczynku nastąpiło na mocy dekretu o czasowym zniesieniu nieusualności sędziów.

Dźwiękowiec Polonja

BEN LYON, JEAN HARLOW, James HALL i Lucien Prival w najpotężniejszym filmie świata, ilustrującym zmagania się w przestworzach 2-chorożców: Anglii i Niemiec podczas wielkiej wojny pt.

Aniołowie piekła

wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Film, łączący w sobie piękno, przepych, erotykę i sensację

MARADU

w r. g. Ch. Bickford, R. Hobart i G. Renavani. Wartość filmu przeszło 2.000.000 dolarów. Prawdziwe wybuchy wulkanu wstęp 70 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13
Czarująca S. Vernon, Bohnen i Henry Stuart w dramacie z życia emigracji rosyjskiej pt.

CZERWONY BIES

(Tajemna noc)
wstęp 49 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

Czyja zguba

W II Komisariacie P. P. jest do odbioru chusteczka nosówka, w której zawiazane było 5 zł. 50 gr., a zagubionych przez nieznaną osobę na ulicy Piłsudskiego w Grodnie. Prawy właściciel może się zgłosić po odbiór w godz. urzędowych.

Przy redukcjach i zmianach personalnych trzeba zachować więcej sprawiedliwego umiaru

Wiadomo że za przestępstwa popełnione w wojsku może grozić degradacja.

Ale niewiadomo skąd to magistrat nabral takich wojskowych manier bo przecież tam na samej górze (z drobnym wyjątkiem) nie dużo mieli wspólnego z wojskiem, lecz stosują w niektórych razach całkiem zbliżone metody w stosunku do swych pracowników, z tą atoli różnicą, że w wojsku może nastąpić degrada-

cja tylko za przestępstwo, a w magistracie tak sobie.

Znany jest wypadek, że pewien urzędnik cieszący się zaufaniem jakby należało sędzić z przydzielonej mu funkcji, został przed pewnym czasem zdegradowany i następnie już w tym niższym stopniu przeniesiony został w stan spoczynku i to prawdziwym spoczynku bo o emeryturze nic jeszcze nie słycał.

Nicby nie było, w tem dziw-

nego bo przecież, magistrat władza zwierzchnia może swoich pracowników zwalniać, przesuwać na inne stanowiska i t. d. ale w danym razie dziwnie to wygląda bo na miejsce zwolnionego przyjęty został nowy pracownik. Też byłoby zrozumiałe, wszak również magistrat jest w takich razach władzą decydującą, żeby nie to "ale".

Zwolnionym okazał się wyższy oficer rezerwy i inwalida, człowiek inteligentny i bezwzględnie sumienny i co dotkliwsze mający na utrzymaniu dzieci w wieku szkolnym, a na szybkie otrzymanie emerytury liczyć nie może, wobec ciężkiego stanu finansowego magistratu. Oprócz tego w tej instytucji istnieje dziwny sposób wyplacania poborów pracownikom, wreszcie kto chce otrzymać wcześniej zaległą od dłuższego czasu gażę, musi składać umotywowane podanie.

To naprawdę oryginalne. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie może dojść do punktu obrad Rady Miejskiej w którym mowa o usprawnieniu administracji. Może sprawozdanie specjalnej komisji wyjaśni dlaczego taki stan istnieje.

Podziękowania

Niniejszem mam zaszczyt złożyć serdeczne podziękowanie Komitetowi obchodu ku czci Chrystusa Króla za zorganizowanie akademii w teatrze grodzieńskim w dn. 30 października r. b. oraz wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do jej powodzenia. Otrzymała suma za bilety wejściowe, po potrąceniu wydatków, w sumie zł. 155 gr. 91 została odesłana do Komitetu ratowania Bazyliki Wileńskiej w Wilnie. Również składam podziękowanie wszystkim osobom, które zorganizowały i przyczyniły się do powodzenia akademii ku czci Chrystusa Króla w dniu 1 listopada w sali „Światowid”. Niech Serce Chrystusa Króla wszystkim obficie zapłaci za ich trudy.

Niniejszem składam podziękowanie wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania kwesty ulicznej na pokrycie wydatków poczynionych przy ogrodzeniu cmentarza Farnego. Szczególniej wyrażam słowa gorącej podzięk. p. p. kwestarkom, które mimo słotnej pogody jesiennej gorliwie trwały na posterunkach. Rezultat kwesty wynosił zł. 232 gr. 51. Również składam Bóg zapłać zawsze ofiarnej publiczności.

(—) Ks. Ignacy Olszański
Dziekan Grodzieński.

Nadesłane.

Miasteczko Jezioro prosi o pomoc lekarską

Mieszkańcy Jezioro narzekają coraz więcej na stosunki pod względem pomocy lekarskiej. Ze względu na poważne znaczenie uwag, przysłane nam wiadomości umieszczamy całkowicie.

Rada Gminna i Urząd w Jeziorach, wysuwają coraz więcej rozmaitych projektów zakrojonych na szeroką skalę nie zainteresowały się jednak tak ważną sprawą, jak pomoc lekarska dla ludności.

Niema tu nawet felczera, któryby w razie potrzeby mógł udzielić pierwszej pomocy.

Przed wojną był felczer gminy. Wprawdzie gmina zaangażowała akuszerkę, lecz nie każdemu niestety potrzebna jest pomoc akuszerzy i oprócz tej osobistości przydałby się jeszcze lekarz względnie felczer zdolny do wykonywania swych obowiązków. Miejscowa Kasa Chorych, jak ją nazywają białorusini „Kasa choroby” nie może przecież rozwiązać

opieki nad wszystkimi obywatelami, niemogącymi korzystać z przywilejów ubezpieczonego członka.

Dr. p. Łowkiewiczowa jakoś dotychczas nie zdołała sobie zdobyć należytego zaufania pacjentów, a nie może już być mowy o felczerze i aptekarzu w jednej osobie.

Wprawdzie p. Smorgoński nosi miano „starszego felczera” i właściwie jest „wszechstronnym” przy wykonywaniu swych obowiązków, ale czynności te nie wszystkich jednakowo zadowalniają.

Trzeboby, żeby Rada Gminna pomyślała o tych sprawach poważnie i dała się przekonać, że oprócz akuszerki należałoby pomyśleć o pomocy lekarskiej, tembardziej, że w Jeziorach przedniej niż gdzieindziej pomoc taka potrzebna, gdyż jest to miejscowość uprzemysłowiona, a o wypadki okaleczeń nie trudno. Pn.

Straszne wonie na ul. Rydza-Śmigłego

Ulica Rydza-Śmigłego jedna z najczystszych w Grodnie co jest naprawdę fenomenalne, ma także swoje cuchnące strony. Oto z bramy domu № 16 dolatywały wczoraj do nosów przechodniów strasznie nieprzyjemne wonie.

Brama była zamknięta i robiło to wrażenie jakby ktoś umyślnie wypróżniał w sposób uproszczony zawartość dolów

kloacznych.

Przypuszczenie takie staje się prawdopodobnym, jeśli dodać, że ściekiem z bramy płynęła mocno „zabarwiona” woda.

Czyżby nowy sposób radzenia sobie bez pomocy t. zw. kantoru asenizacji. Całe szczęście że w tym wyjątkowym wypadku winy nie ponosi magistrat, ale może ten cuchnący wy-
padek zainteresuje inne władze.

Kłopoty mieszkaniowe

Nie dobrze mieszkać w domu gdzie jest dużo właścicieli. Nie wiadomo kogo słuchać i czyje polecenia są ważne.

Na własnej skórze doznał tego doświadczenia p. Gurwicz Lejb-Wolf, Podolna 5, który zajmuje mieszkanie w domu Dworeckich.

Za obszerne miał mieszkanie bo z trzech pokoi chciał zrobić 2.

Poprostu skasował jedną ścianę i miał czego chciał. To on. Ale gospodarz niezadowolony

był z takiej rekonstrukcji mieszkania i zaskarżył lokatora do sądu za samowolę.

Gurwicz tłumaczył się że na te przeróbki uzyskał zezwolenie współwłaściciela domu. Widocznie zgoda współnika gospodarza nie upoważniała jeszcze lokatora do czynienia zmian w mieszkaniu, bo Sąd uznał go winnym uszkodzenia cudzego mienia i wymierzył mu karę w postaci grzywny 50 zł.

Jest to jeszcze jeden rodzaj kłopotów mieszkaniowych.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.

Najwspanialszy film sezonu!!

Najmilszym i najweselszym filmem sezonu jest bezspornie wspaniały dźwiękowiec 100 proc. p. t.

Liljanka chce się rozwieść

z wiośnianą Liljaną Harwey i Henry Garata

Przesyłki żywnościowe do krewnych waszych w Rosji bezpośrednio przez pocztę w Grodnie

Kupujecie sami produkty, sami sporządzacie paczkę i osobiście przesyłacie przez pocztę miejscową do waszych krewnych w Rosji, którzy otrzymają całą przesyłkę bez żadnych dopłat. Wszelkich informacji udziela adm. „Grodner Moment” Hoovera 1, tel. 198.

3—5

Z poważaniem J. Abramski.

Czem zabawia się małpka Kokuś w ogrodzie zoologicznym

Ze wszystkie warstwy społeczeństwa: starzy, młodzi, piękne panie i pięć brzydka zapamiętałe grają w yo-yo,— to taka moda. Ale podziw wzbudza pupilek naszego ogrodu zoologicznego małpka Kokuś, który najpierw przyglądał się ciekawie kolorowej drewnianej piłeczce, a potem zaczął podrzucić i kto wie, czy nie najzreźniej uprawia ten nowy sport.

Ciekawi mogą oglądać tą atrakcję codziennie w ogrodzie nie należy tylko zbyt energicznie zmuszać Kokusia do popisów się.

Dla miłośników tańca

Znana mistrzyni tańców p. B. Rabinowiczówna po powrocie z Warszawy założyła w Grodnie szkołę tańców w sali Związku Kupców przy ul. Zamkowej 3.

Szkoła jest prowadzona pod osobistym kierownictwem p. Rabinowiczówny według najnowszych systemów. We wtorki i czwartki odbywają się lekcje praktyczne na których uczniowie mają możliwość samodzielnego ćwiczenia się pod wprawnym okiem kierowniczkii.

Nauka zespołowa umożliwia jednocześnie miłe spędzenie czasu w dobranym gronie znajomych.

W dniu zadusznym przy ul. Jerozolimskiej 29, pozostawiono przez zapomnienie nowy parasol uprasza się taskawego znalazcę zwrócić pod adresem Piłsudskiego 22 m. 1.

Obiady domowe

abonament 40 zł. miesięcznie z 3 sutych dań, bogate w witaminy.

Kuchnię zupełnie nowoczesnie prowadzi sama właścicielka. Na żądanie djety, oraz całodzienne utrzymanie.

Ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową sprzętem antenowym

na 19 miesięcy po 10 zł. x7

Za gotówkę 15% rabatu

TANIA KUCHNIA

Od 3-go listopada rozpoczęła wydawanie obiadów po 30 gr.

składających się z 1 litra zupy, kawałka mięsa i kawałka chleba.

Przy ul. Bogusławskiego (Dom Artysty). x4

Popierajcie L.O.P.P.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko.

Drak. Oleński i Reżko Grodno, Rydza-Śmigłego 6